

SĄSIADKA
BOSKIEGO
PERUNA

JUSTYNA KOWALCZYK



JUSTYNA KOWALCZYK

SĄSIADKA
BOSKIEGO
PERUNA



[Kup książkę](#)

Mojemu mężowi Tomaszowi.



ROZDZIAŁ 1

Nigdy nie sądziłam, że skończę jak moja ciotka, sama w domu na wsi. A jednak klątwa rodzinna dopadła i mnie, choć byłam tak blisko, by ją złamać.

Miesiąc temu, pod koniec maja, przyjechałam do drewnianego domu kupionego od cioci i zamieszkałam obok wrednego Piotra Dębowskiego, rzeźbiarza, właściciela dworku na wzgórzu i mojego boskiego sąsiada.

Od chwili, gdy go poznałam, nie potrafiłam odmówić mu urody i charyzmy. Wysoki, barczysty, blondwłosy i niebieskooki. Jego oczy były najdziwniejszymi, jakie w życiu widziałam, jasne, ale ciemniały, kiedy się złościł. Tkwiło w nich coś niepokojącego, ale przyciągającego. Za to jego sposób bycia odepchnął mnie już od samego początku.

Widziałam, że obserwował mnie od momentu, gdy zaparkowałam, stał przy wrotach na swojej posesji i bacznie mi się przyglądał.

Zdenerwowałam się. Wiele słyszałam o wścibstwie ludzi na wsi, ale nie sądziłam, że doświadczę tego zaraz pierwszego dnia. Po wniesieniu większych bagaży wróciłam do samochodu po kilka drobiazgów. Na ramieniu miałam torebkę, w której popsuł mi się zamek, i kiedy sprawdzałam, czy boski

sąsiad wciąż mi się przypatruje, potknęłam się o kamień, a cała zawartość wylądowała na ziemi. Portfel, telefon, karty tarota, batonik, mokre chusteczki i naszyjnik z wymyślną zawieszka. Sąsiad patrzył na mnie uważnie, gdy zdenerwowana, z wypiekami na twarzy zbierałam rzeczy i dziękowałam w myślach, że nie wyłożyłam się jak długa. Zabawnie wyglądałabym w mojej liliowej sukience pośród trawy.

Zawsze robiłam z siebie niezdarę, kiedy lustrował mnie przystojny mężczyzna, a Piotr Dębowski był nie tylko przystojny, on był boski.

Kilka minut później wszedł na moją działkę, jakby stanowiła jego własność, i kategorycznie nakazał mi usunąć samochód sprzed mojego wjazdu, bo za chwilę będzie prowadził „rogaciznę”, a nie wolno niczego stawiać jej na drodze.

Nigdzie nie zauważyłam znaku zakazu zatrzymywania się i postoju, więc jego żądanie uznałam za bezzasadne, poza tym wyglądał na człowieka przyzwyczajonego do otrzymywania tego, czego chce, a ja nie znosiłam takich ludzi. Sama musiałam walczyć o wszystko, nic nie spadało mi z nieba, dlatego nie rozumiałam, dlaczego sąsiad z powodu ładnej buźki miał otrzymać to, czego zapragnie.

– Proszę wezwać lawetę, żeby mnie odholowali – prychnęłam, gdy on zaczął odwracać się z miną aroganta, który zwyciężył kogoś swoją beczelnością. Mina mu zrzedła, zmrużył oczy, po czym obejrzał się zaskoczony i spojrzał na mnie zimnymi niebieskimi tęczęwkami.

– Za chwilę moje zwierzęta staranują to twoje miejskie, zabawkowe autko i będzie płacz.

„Ale cham” – przyszło mi do głowy w tamtym momencie. – „Nawet mi się nie przedstawił, a już zaczął mówić do mnie na ty.”

Udałam absolutną obojętność, choć na myśl, że miałabym stracić mojego ukochanego malinowego fiata, serce omal nie wyskoczyło mi z piersi. To mój jedyny środek transportu, a w tej dziczy, oddalonej od miasteczka dobre dziesięć kilometrów, mogłam liczyć tylko na siebie.

– To najwyżej zapłaci mi pan odszkodowanie – wzruszyłam ramionami, odwróciłam się na pięcie i pomaszero-
wałam do domu.

Od mojego przyjazdu minęły dokładnie cztery tygodnie i nie było dnia, by sąsiad nie zgłaszał do mnie jakichś pretensji. Co za upierdliwy typ: a to mu muzyka z radia przeszkadzała, choć włączyłam ją cicho, by móc skupić się na redakcji tekstu dla wydawnictwa, a to listonosz zostawił mu paczkę do mnie, więc zarzucał mi, że pewnie go do tego namówiłam, mimo że na oczy go nie widziałam. Najczęściej jednak miał żal o Jagę, mojego mastifa, który upodobał sobie jego podwórko, kury, konie i bydło. Zwiewał do niego przy każdej okazji, a Piotr Dębowski uparcie nie chciał zrozumieć, że dziura w płocie służąca temu, by drzewo dębu rosnące na granicy naszych posesji miało miejsce, stwarza okazję psu do wycieczek.

Dzisiaj ponownie przyszedł z pretensją, że mój pies ganiał jego kury.

– Jeśli coś któregoś zrobił, to zapłacę za szkodę, przy okazji będę miała okazję nauczyć się robić rosół – odpowiedziałam mu znużona. Tyle razy wysłuchiwałam jego żali, a Jaga nawet nie tknęła jego zwierząt.

– Proszę zabrać tego kundla – warknął, podając mi psa trzymanego dotąd w ramionach. Zanim Jaga wyładowała w moich rękach, pogłaskał ją po głowie.

Rozczuliło mnie to i zastanowiło. Skoro nie złościł się na Jagę i tulił ją jak swoją ulubienicę, to dlaczego przychodził do mnie z pretensjami? Moja wyobraźnia zaczęła podsuwać mi różne myśli. Może w rzeczywistości nie był złośliwy, tylko szukał sposobu, by spędzić ze mną trochę czasu? Przyjrzałam mu się jeszcze raz. Był przystojny, pierońsko przystojny, a ja byłam sama. Miesiąc wcześniej zostałam porzucona przez jednego faceta i niemal ożeniona z drugim.

Z jakiego powodu tłumaczyłam jego niemiłe zachowanie, jakbym go broniła? Czyżbym potrafiła wreszcie spojrzeć prawdzie w oczy i przyznać, że od samego początku mi się podobał? Odkąd go poznałam, zaczęłam myśleć o uczuciu, związku i ponownym otwarciu serca. Dla niego.

Czyżby i on był mną zainteresowany? Dlaczego przychodziło mi to na myśl przy moim boskim, wrednym sąsiedzie? Dlaczego myślałam o tym od chwili, gdy go zobaczyłam?

– Nie ja wymyśliłam przejście przy drzewie – stwierdziłam, starając się nie dać po sobie poznać, jak na mnie działał. – Niech pan ogrodi po swojej stronie. Ja nie zamierzam krzywdzić drzewa, wbijać mu w korzenie palików, ograniczać rozwój siatką. Skoro moi przodkowie tak zdecydowali, to niech tak będzie – poinformowałam go.

Dom przechodził z pokolenia na pokolenie i nie wiedzieć czemu, otrzymywała go druga córka, która w rodzinie zawsze była niezamężna. Wszyscy nazywali to klątwą drewnianego domu, choć żadna nie była jego właścicielką, gdy porzucał ją narzeczoną, tak jak ja. I płaciła za niego, żeby nie wyszło, że nie dokonała wyboru i nie wiedziała o klątwie. Dlatego musiałam odkupić dom od cioci, mimo że nie miałam zbyt wiele pieniędzy.

Spojrzałam na boskiego sąsiada.

Irytował mnie za każdym razem, kiedy zgłaszał pretensje, a widok jego przystojnej twarzy działał mi na nerwy. Dlaczego on musi być taki seksowny? Bycie niemiłą przychodziło mi z trudem, wołałabym przystanąć i gapić się na jego idealne rysy, zastanawiając się, jak to w ogóle możliwe, by być takim bez skazy.

– Przodkowie nie zawsze mają rację – wymruczał pod nosem.

Wzruszyłam ramionami i gapiłam się na niego, czekając, aż pójdzie.

– Nic nie odpowiesz? – zapytał, wyraźnie mnie prowokując, a moje milczenie uznał chyba za zwycięstwo, bo z dumy w jego niebieskich oczach migały błyski.

– Po co? Jutro znowu przybiegniesz do mnie jak mały chłopczyk i będziesz skarżył się na jakieś głupoty. Gdyby nie ty, życie tutaj byłoby całkiem przyjemne – skłamałam.

Obecność Piotra była moją jedyną, wkurzającą, ale jednak rozrywką i choć bywał nieprzyjemny, czułam, że w razie potrzeby pomógłby mi. Zrobiłby to pewnie tylko po to, by móc się tym szczycić do końca życia i mieć nade mną przewagę.

– Chciałabyś tu mieszkać zupełnie sama? – zapytał chłodno, a ja ponownie dostrzegłam, jak jego jasne oczy robią się granatowe.

– Jeśli powiem, że tak, to się wyprowadzisz?

Nic nie odpowiedział, tylko poszedł sobie, a ja wiedziałam, że następnego dnia znów go zobaczę i z wrodzonej niechęci do zbyt pewnych siebie ludzi będę dla niego niemiła.

Amelia, moja najlepsza od dzieciństwa przyjaciółka, powtarzała mi, że to moi rodzice uczynili ze mnie zakomplek-

sioną dziewczynę, nie lubiącą przystojnych facetów, bo zawsze dostają to, czego chcą, a ja zawsze o wszystko muszę walczyć.

A ja jej mówiłam, że uroda czy szczęście nie mogą czynić z ludzi aroganckich buców, patrzących na innych jak na słabszych od siebie.

Bo chyba dlatego był dla mnie taki podły?

Jako nowa mieszkanka dopiero urządzałam swoje życie i niemal nikogo tu nie znałam. Na szczęście była Żaneta. Zielarka mieszkająca w miasteczku, ale bywająca w okolicy mojego podwórka niemal codziennie. Poznałam ją pierwszego dnia po przeprowadzce, gdy zbierała w moim ogródku rumianek i mniszek lekarski. Zawstydyła się wtedy i przeproszała za wtargnięcie, tłumacząc, że moja ciocia pozwoliła jej zbierać zioła, które na Perunowych Ziemiach mają więcej mocy.

– Perunowe Ziemie? – zapytałam, zastanawiając się skąd pochodzi ta nazwa.

Wyjaśniła, że mój domek stoi na dawnych ziemiach Peruna. Znajdowały się tu niegdyś figurki wszystkich słowiańskich bogów, nawet jego okropnego brata Welesa, ale zostały spalone, gdy ludzie przestali w nich wierzyć. Od tamtej pory opowiadała mi o Bogowie, jego mieszkańcach, przeszłych czasach i szybko się zaprzyjaźniłyśmy.

Gdyby nie Żaneta odwiedzająca mnie niemal codziennie, moją jedyną rozmówczynią byłaby Jaga, poszczekująca czasem w odpowiedzi na to, co do niej mówiłam. No i boski sąsiad, oczywiście, kiedy wpadał z kolejnymi pretensjami. Przynajmniej mogłam się napatrzeć na jego idealną buźkę, a moja bujna wyobraźnia podsuwała mi seksowne obrazy tego, jak mogłaby wyglądać nasza relacja, gdyby Piotr Dębowski nie był takim bucem.

– To jasne – powiedziała Żaneta, siadając na ławce na werandzie, odwiedzając mnie przy okazji swoich codziennych spacerów w poszukiwaniu roślin do zdrowotnych nalewek. – Przeszkadza mu, że tu mieszkasz, bo latami nie miał sąsiedztwa. Poprzedni właściciele tu nie przyjeżdżali, tylko wynajmowali kogoś do sprzątania raz na tydzień. Jakąś ekipę spoza Bogowa.

Spojrzałam na nią z wdzięcznością, gdyby nie ona, czułabym się samotna na tym pustkowiu. Przyjmowałam wprawdzie dużo zleceń, by jak najszybciej uezierać pieniądze, przygotować dom do sprzedaży, a następnie kupić mieszkanie w mieście i wrócić do mojej ukochanej cywilizacji, ale potrzebowałam czasem wygadać się żywemu człowiekowi. Rodzice i starsza siostra mieli swoje życie i chwilowo nie mogli mnie odwiedzić, a mnie nie stać było, by jeździć do nich w tę i powrotem. Miesiąc w tej małej wiosce to było za dużo. Niech się śmieje ten, kto chce, ale ciocia miała rację, nie chcąc sprzedać mi tego domku. Zupełnie się tutaj nie nadałaam, boski sąsiad tylko pomógł mi w decyzji. Byłam człowiekiem z miasta. Może mogłam tu chodzić boso, w moich zwiewnych, różnokolorowych sukienkach, w słomkowym kapeluszu, bez wzbudzania zainteresowania, jednak na tym kończyły się uroki wsi.

– Tak myślisz? – zapytałam, wspominając, z jaką delikatnością pogładził Jagę, gdy ją do mnie przyniósł.

– Jasne. To kwestia przyzwyczajenia – urwała, a potem zachichotała, sięgając po kieliszek z sokiem, który przyniosła. Było ciepłe, czerwcowe popołudnie, pracowałam od samego rana, później zrobiłam zakupy i posprzątałam dom, więc należał mi się odpoczynek przy plotkach i ziołowym soku, na szczęście bezalkoholowym, bo miałam słabą głowę.

– Chyba, że... – Zmrużyła oczy i spojrzała na mnie z miną sugerującą coś niemoralnego.

Pokręciłam głową.

– Nic z tych rzeczy.

– Dlaczego nie? – Wygładziła materiał swojej czerwonej, kwiecistej sukienki. Ostatnimi czasy udzielił mi się jej sposób ubierania, choć wcześniej wybierałam materiały bez wzorów. Mieszkanie na wsi sprzyjało noszeniu długich, zwiewnych, sukienek w kwiaty, co najmniej do kostek. Od razu czułam się „na miejscu”, jak wyrwana z obrazka – On jest przystojny, ty jesteś śliczna. To chyba oczywiste, że mogłaś mu się spodobać.

Nigdy nie uważałam się za śliczną, tylko raczej przeciętną, a rude włosy i piegi od zawsze były powodem moich kompleksów.

– On traktuje mnie koszmarnie.

– Ale chyba nie zamierzasz wyjechać? – zapytała, patrząc na mnie błagalnie.

– Nie. Nie wiem. Chyba tak. Dopiero przymierzam się do remontu domu, a później pewnie go sprzedam. Jestem tu już miesiąc i czuję, że to nie miejsce dla mnie. Nie chcę oszukiwać samej siebie. A do tego ten koszmarny sąsiad. Jest okropny. Nie znosi mnie. Z wzajemnością.

– Miło mi – usłyszałam za sobą.

Zamknęłam oczy, licząc, że się przesłyszałam, ale kiedy ujrzałam, jak staje obok mnie, zdałam sobie sprawę, że palnęłam gafę. Zrobiło mi się głupio, że to słyszał. Mogłam się pożegnać z moimi marzeniami, że kiedyś, gdy przestanie być dla mnie wredny, będą mogły spełnić się erotyczne wy-

obrażenia... A później uświadomiłam sobie, że znów wszedł na moją posesję bez pozwolenia. Zirytowało mnie to.

– Znów wtargnął pan na moje podwórko? – rzuciłam gniewnie, niż zamierzałam, wstając z ławki i odwracając się w jego kierunku.

Po raz drugi tego dnia trzymał na rękach Jagę. Ten pies mnie wykończy, czy ona tam chodzi specjalnie, czy to on ją nawołuje? A może naprawdę lubi bawić się z jego kurami? Będę musiała zrobić ogrodzenie przy tym drzewie, bo dłużej nie zniosę pretensji tego faceta oraz tego, jak moje ciało reaguje na jego bliskość, marząc o jego dotyku. Co się ze mną dzieje? To chyba ziołowy sok od Żanety tak na mnie działał. Przecież nie było w nim alkoholu... Więc to z pewnością zioła w nim zawarte musiały przysłać mi zdrowy rozsądek.

– Twój pies zaczął – powiedział sąsiad gniewnie.

Żaneta wpatrywała się w Piotra Dębowskiego w niemym zachwycie, a ja przez chwilę zastanawiałam się, czy jest nim zainteresowana, czy po prostu tak jak ja dostrzegą, jaki jest boski.

– Jutro własnoręcznie wykopię ten twój pieprzony dąb, choćbym miała to zrobić gołymi rękami, i odgradzę nas, jak należy! – krzyknęłam.

W tym momencie usłyszałam, że zaczął padać deszcz, i zrozumiałam, skąd mój zły nastrój... Odkąd przyjechałam do Bogowa, miałam obniżone samopoczucie przed deszczem, jakbym go wyczuwała.

– Nie ośmielisz się! – warknął, a w jego oczach błysnęły gromy.

Wiedziałam, że miał rację, ale skoro już palnęłam głupio o tym usunięciu dębu, to musiałam się tego trzymać.

– Przekonasz się o tym, jeśli jeszcze raz przyniesiesz mi mojego psa z pretensjami, że był u ciebie, a do tego wkroczysz na mój teren bez pozwolenia.

– Jeśli nie podoba ci się sąsiedztwo, to wynoś się. Nikt cię tu nie trzymał – wrzasnął, wcisnął mi w dłonie psa i rzucając pełnym gromami spojrzeniem, opuścił moją werandę.

Żaneta patrzyła za nim, a później spojrzała na mnie, jakby nie docierało do niej, co właśnie się wydarzyło.

– Ale go wkurzyłeś. Jeszcze nigdy go takim nie widziałam – powiedziała, osłaniając gołe ręce szalem. Padało coraz bardziej, a niebo pociemniało, jakby zbierało się na burzę.

– Dobrze go znasz? – zapytałam.

Spięła się.

– Nie tak dobrze jakbym chciała – zaśmiała się, a ja jej zawtórowałam. Tak mi się zdawało, że jej się podobał. Zresztą taki przystojniak, dobrze zbudowany i mieszkający w dworku, musiał mieć wiele adoraterek. To, że żadnej do tej pory nie widziałam, nie oznaczało, że ich nie było, Żaneta mogła być jedną z nich. Może dlatego lubiła kręcić się tutaj, zbierając zioła? Chciała trafić na niego przypadkiem? Nie wiem, dlaczego spojrzałam na nią jak na rywalkę. Czyżbym w codziennym przychodzeniu Piotra dopatrywała się jego zainteresowania? To przez sposób, w jaki pogłaskał tego ranka Jagę. Szkoda, że nie wzięłam pod uwagę jednego.

– Przynajmniej już wiem, że chce mnie stąd wykurzyć. Sam to powiedział. Będzie mi uprzykrzał życie, dopóki nie wyjadę? Jak myślisz?

Żaneta sięgnęła po szklaneczkę z sokiem.

– To co? Wyprowadzisz się ze strachu, że jedyny sąsiad w okolicy cię tu nie chce? Myślisz, że będzie ci zimą pod-

kradał drewno, byś zamarzła, albo przerzucił śnieg pod twoją bramę, byś utknęła na swojej posesji i umarła z głodu?

To miał być chyba żart, ale w mojej wyobraźni pojawiły się obrazy, jak mój boski sąsiad robi tak w rzeczywistości, a ja zamierzam w chatce i znajduję mnie dopiero wiosną, gdy z domu zaczynają wylatywać chmary much.

– To całkiem możliwe – powiedziałam i wypiałam do końca kubek soku. Aromat ziół był mocny, za mocny. Zaczęłam kasłać, a Żaneta podbiegła do mnie, by mnie pociągnąć za rękę.

– Wstawaj szybko, bo się udusisz.

– To takie mocne. Te twoje soki kiedyś mnie wykończą. Niby nie ma w nich alkoholu, ale mieszanka ziół jest zabójcza.

Żaneta wzruszyła ramionami.

– No co ty? Przywykniesz, jeszcze kilka miesięcy i nabierzesz wprawy.

– Nie wiem, czy tyle zostanę. Zależy, czy znajdę kupca na ten domeczek. I czy uda mi się go wcześniej trochę odremontować.

– I czy wymyślisz, dokąd iść dalej. Ale przez lato zostaniesz?

– Raczej tak.

Żaneta kiwnęła głową i sięgnęła po butelkę, napełniła nasze szklanki i wzniosła toast.

– Za wrednych sąsiadów.

– By stali się miłsi – dodałam i wypiałam sok do dna.

Piliśmy i plotkowałyśmy jeszcze godzinę, a później Żaneta uparła się, że musi wracać. Starałam się jej to wyperswadować, pokazując, co się działo na zewnątrz, ale nie dała się przekonać. Zaproponowałam jej odwiezienie do miasteczka,

nie mogłam pozwolić, by zmokła. Z daleka widziałam pioruny, deszcz zaczął tak mocno, że niemal nie widziałam, co dzieje się na moim ganku.

– Może lepiej zostań ze mną – poprosiłam ostatni raz.

– Nie mogę. Moja siostra będzie się bała.

Racja, zapomniałam o Patrycji. Młodsza ode mnie i Żanety o dziesięć lat, miała dopiero piętnaście. Po śmierci rodziców była pod prawną opieką starszej siostry. Nie wyobrażałam sobie znaleźć się w takiej sytuacji jak one. Może byłoby mi łatwiej o tym myśleć, gdybym miała młodsze rodzeństwo albo planowała dzieci.

– Muszę cię odwiedzić.

Nie chciała się zgodzić, ale ostatecznie ją namówiłam. Nakazałam Jadze siedzieć w domu i nawet nosa nie wysiubić za drzwi, choć wiedziałam, że ona zawsze znajdzie sposób, by opuścić dom. Niby pies, a skoczny i zwinny jak kot.

Jechałyśmy w burzy. Bałam się.

– No to teraz zostaniesz z nami – zaproponowała Żaneta, gdy podjechałam pod bramę jej maleńkiego, żółtego domu otoczonego kwiatowymi rabatkami.

– Jaga nie może być sama – użyłam tej samej wymówki, co Żaneta wcześniej. Co u siebie, to u siebie. Moja suczka miała podobne zdanie, wrosła już w nasze podwórko. I podwórko Piotra Dębowskiego również.

Nie mogłam przestać myśleć o nim przez całą drogę powrotną. Burza rozszalała się na dobre, a ja odliczałam minuty, by skryć się w domu.

Im bliżej swojej drewnianej chatki byłam, tym burza słabła. Nagle w ciągu pięciu minut przestał padać deszcz, a niebo rozjaśniło się. Powietrze pachniało młodymi listkami

i mokrą ziemią. Zdziwiłam się, że burza tak szybko minęła, ale miało to swoje zalety. Mogłam wyjść do ogrodu i wypielić grządki. Pierwszy raz w życiu coś zasiałam. Dotąd byłam typowym mieszczuchem i gdyby nie porady Żanety, pewnie nigdy nie przyszłoby mi do głowy „grzebanie się w ziemi”, jak dotąd nazywałam prowadzeniem ogródka. Żaneta powiedziała, że w maju mogę jeszcze zasadzić chociażby fasolę szparagową. Na razie nic nie wschodziło, a ja wątpiłam, by kiedykolwiek coś spod mojej ręki wyrosło, ale chciałam dać roślinkom szansę, usuwając chwasty.

Gdy weszłam do domu, zawołałam Jagę, jednak nie przybiegła. Obeszłam cały dom, a kiedy dostrzegłam wąskie okno otwarte w łazience, już wiedziałam, że jest na zewnątrz. Może człowiek by się nie przecisnął, ale Jaga jak najbardziej.

– Jaga – wołałam ją, mając nadzieję, że nie znajdę jej u sąsiada.

Podeszłam do wielkiego, rozłożystego dębu stojącego na granicy działek, wciąż nawołując swoją suczkę.

– Nie mogłabym cię zniszczyć. Tylko żartowałam – szepnęłam do drzewa, zupełnie nie wiedząc, po co to robię. – Jaga! – zawołałam psa. Usłyszałam jej radosne szczekanie i po chwili podbiegła do drzewa od strony sąsiada, a za nią pojawiły się kury Piotra Dębowskiego.

Nie mogłam w to uwierzyć, znowu to samo. Nie zamierzałam pozwolić mu, by znów mnie nachodził. Nawoływałam Jagę, by do mnie przyszła, ale ona tylko łypała na mnie z terenu boskiego sąsiada.

– Chodź do mnie, a dam ci całą paczkę twoich ulubionych przekąsek. To aż dwadzieścia smakołyków – obiecałam, wiedząc, jaki to dla niej łakomy kąsek. Dotychczas dawkowałam

jej po dwa ciastka dziennie. Nie wiem, skąd w mojej głowie pojawiła się myśl, że Jaga będzie wiedziała, ile to dwadzieścia.

Najwyraźniej nie wiedziała, bo nie przekonało jej to.

Postanowiłam iść po nią, zanim Piotr Dębowski odkryje jej obecność na swojej działce, a później pozwoli sobie wkroczyć na mój teren, by mi ją oddać. Przecisnęłam się między drzewem a ogrodzeniem i po kilkunastu sekundach ganiań za własnym psem przytuliłam ją mocno do piersi.

– Ktoś tu dziś robił mi awanturę o wkraczanie na jego teren bez pozwolenia – usłyszałam za sobą.

Stał tuż przy mnie, a ja zastanowiłam się, dlaczego nie usłyszałam, gdy się zbliżał.

Cholera, teraz będzie przychodził do mnie częściej, mając wymówkę, a ja nie będę mogła patrzeć na niego groźnie i obiecywać, że wyrwę dąb.

Starałam się panować nad mimiką i nie dać po sobie poznać, że mnie zaskoczył. Wyglądał nieziemsko w błękitnej koszuli opinającej jego szerokie ramiona. Spoglądał na mnie oczami w kolorze spokojnego morza i zbliżał się do mnie powoli.

– Teraz pan wie, jak czuję się, kiedy spotyka mnie to samo – wypaliłam i ruszyłam w stronę dębu, a po chwili byłam już po swojej stronie.

– Dlaczego nie pilnujesz swojego psa? – rzucił z rozbawieniem, a gdy się uśmiechnął, w jego policzkach pojawiły się urocze dołeczki. Cholera, wydawał się tak nieziemsko przystojny, że poczułam niebezpieczne mrowienie w okolicach podbrzusza.

– Dlaczego nie zrobisz porządnego ogrodzenia? – zapytałam, czując, jak moje policzki oblewa rumieniec. Gdyby tylko wiedział, o czym teraz myślałam. – I dlaczego nie mówisz do mnie na pani, choć nie przechodziliśmy na ty?

Niebo powtórnie zrobiło się ciemne, a na moje ramię spadła pierwsza kropla deszczu.

– Odkupię od ciebie dom w takim stanie, w jakim go masz. Zapłacę każdą kwotę.

Zacisnęłam zęby. A więc o to mu chodziło i dlatego mnie nachodził. Szkoda, bo jakaś częśćka mnie zaczęła mieć nadzieję, że chodziło o mnie i że on nie jest w stanie dnia wytrzymać beze mnie.

– Nie dość, że chcesz się mnie pozbyć, to jeszcze chcesz tanio kupić mój dom? A co? Twojej ziemi ci za mało? Chcesz sobie z mojej chatki zrobić domek dla ogrodnika albo chlewik? Nie ma mowy! – wrzasnęłam, choć jego propozycja okazała się dobra. Jednak nie potrafiłam spojrzeć na tego człowieka z sympatią. Byłam gotowa zostać w Bogowie na zawsze, byleby zrobić mu na złość. Jakaś część mnie nie chciała stąd wyjeżdżać także po to, by sprawdzić, jak rozwinie się moja relacja z boskim sąsiadem. O czym ja myślałam? Przecież jego wizyty nie miały nic wspólnego ze mną, jemu chodziło o dom.

– Po prostu chcę, byś stąd wyjechała! – rzucił wściekle, podchodząc do dębu.

Wypuściłam Jagę, która, o dziwo, pobiegła w kierunku naszego domu, choć spodziewałam się, że pogna na stronę boskiego sąsiada.

– Dlaczego? – krzyknęłam – Dlaczego mam się wyprowadzić?!

Patrzył na mnie w milczeniu, a ja potarłam skronie, odwróciłam się na pięcie i ruszyłam za Jagą. Zdążyłam zrobić raptem kilka kroków, gdy usłyszałam za sobą:

– Zaczekaj – Piotr złapał mnie za łokieć i odwrócił w swoim kierunku.

Właśnie miałam mu powiedzieć, że znów wkroczył na moją posesję bez pozwolenia, kiedy przyciągnął mnie do siebie. Czułam, jak oddycha gwałtownie, bo jego klatka piersiowa napierała na mnie coraz mocniej z każdym wydechem. Powinnam była rozkazać mu, by mnie puścił, ale nie chciałam tego. Patrzył na mnie jeszcze przez moment, jakby się wahał albo dawał mi szansę, bym się wycofała. Jednak żadne z nas nie zrobiło nic, by to przerwał. Wreszcie nachylił się do moich ust i delikatnie połączył je ze swoimi. Z każdą chwilą jego pocałunek stawał się intensywniejszy.

Zastanawiałam się, co ja najlepszego wyrabiam, ale pragnęłam, by to się nie skończyło. Zjechał dłonią z mojej talii wzdłuż uda, podciągnął sukienkę, by dotknąć mojego biodra. Zadrżałam, miałam wrażenie, że skóra mi płonie.

Rozpięłam guziki jego koszuli i zsunęłam ją na trawę. Wstrzymałam oddech, widząc idealnie zbudowane ramiona i tatuaże, z których istnienia nie zdawałam sobie sprawy. Drzewa, napisy w jakimś dziwnym języku i niezrozumiałe symbole. Nie miałam czasu się im przyjrzeć, bo Piotr zdjął mi sukienkę i zostałam w samej bieliźnie. Oparliśmy się o dąb i w tej chwili usłyszałam pierwsze krople deszczu spadające w koronę drzewa.

Nie wiedziałam, co najlepszego wyczyniam. Czy właśnie spełniam swoje marzenia, a może udziela mi się atmosfera tego miejsca? Zapach mokrej trawy, cykanie świerszczy i śpiew ptaków, które po deszczu wyszły z kryjówek działały kojąco na moje zmysły.

Pocałowałam go, choć nie miałam pojęcia, co ja właściwie robię. To ta deszczowa pogoda czy ziołowy sok wypity z Żanetą otumaniły mój umysł? Nieważne, byleby ta chwila trwała jak najdłużej. I tak zamierzałam wyjechać, a boski sąsiad pewnie nie zjawi się u mnie nigdy więcej.

Deszcz rozszalał się na dobre, ale ja nie bałam się ulewy w ramionach Piotra, w cieniu rozłożystego dębu rosnącego na granicy naszych posesji, który chronił nas przed urwaniem chmury i wiatrem.

Spojrzałam ponagląco na Piotra, a on wszedł we mnie i zaczęliśmy rytmicznie się poruszać.

Może jutro będę tego żałować, lecz dziś przeżywałam swój najlepszy czas z boskim sąsiadem. Nasze ruchy były szybkie, zdecydowane, a gdy usłyszałam w oddali uderzenie pioruna, moim ciałem wstrząsnął orgazm. Sekundę później oczy Piotr Dębowskiego zasnęła mgła i jęknął przeciągle.

W tym momencie... zaczęłam chichotać, a on spojrzał na mnie zaskoczony.

– Śmiejesz się ze mnie?

Zachichotałam jeszcze głośniej. Pierwszy raz mi się to zdarzyło, a ja nie znałam powodu, dla którego to robię, jednak podejrzewałam, że była to reakcja na najlepszy orgazm w moim życiu.

– A robi ci to różnicę? – zapytałam.

Miał groźną minę, po wzroku wypełnionym rozkoszą nie został nawet ślad, a jego tęczyówki zmieniły się z błękitnych w granatowe.

Dopiero gdy nasze ciała rozłączyły się, w pełni odżyłam jasność myślenia.

Byłam na siebie wściekła. Na niebie rozszalała się burza. Obejrzałam się na boskiego sąsiada wpatrującego się we mnie z nieodgadnioną miną.

– Sama widzisz. Lepiej, żebyś się wyprowadziła – przekrzyczał burzę, odwrócił się na pięcie i ruszył, by precyzyjnie się obok dębu na swoją stronę ogrodzenia.

A niech go szlag. Co to w ogóle miało być?

Pobiegłam w deszczu do domu, a kiedy usłyszałam kolejny grzmot, właśnie ryglowałam drzwi mojej chałupki.

– Jaga? Jesteś tu? – zawołałam, a gdy moja przestraszona sunia przybiegła do mnie i wskoczyła mi na ramiona, szepnęłam jej do ucha: – Gdybyś wiedziała, co się porobiło.

Obiecałam sobie, że kiedy tylko skończy się burza, wskoczę pod prysznic i będę siedziała tam, dopóki nie zniknie wrażenie, że wciąż pachnę nim. Boskim sąsiadem.

Był wredny, arogancki i chciał się mnie stąd pozbyć, ale jedno musiałam mu przyznać: jeśli chodzi o seks, był w tym boski, cholernie boski.

Sąsiadka boskiego Peruna
Copyright © Justyna Kowalczyk
Copyright © Wydawnictwo Inanna
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2024 r.

książka ISBN 978-83-7995-769-9

ebook ISBN 978-83-7995-770-5

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski

Redakcja: Beta Paździurkiewicz

Korekta: Paulina Kalinowska

Projekt i adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski

Projekt okładki: Ewelina Nawara

Skład i typografia: proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak

ul. Kormoranów 126/31

85-432 Bydgoszcz

sekretariat@inanna.pl

www.inanna.pl

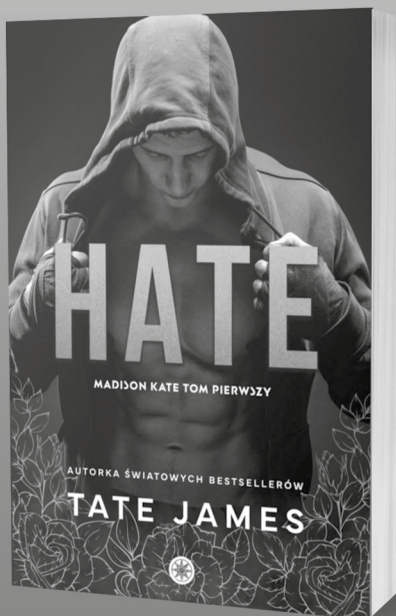
KSIĄŻKĘ I EBOOK NAJTANIEJ KUPISZ NA: WWW.INANNA.PL

[Kup książkę](#)



Gorący romans New Adult
z motywami odwróconego haremu,
od wrogów do kochanków i od
nienawiści do miłości.

#ROMANSWSPÓŁCZESNY
#ODWRÓCONYHAREM



 Inanna

[Kup książkę](#)

Gorąca, nieprzewidywalna seria
mafijna, idealna dla fanek
niegrzecznych książek!

#ROMANSWSPÓŁCZESNY
#ROMANSMAFIJNY

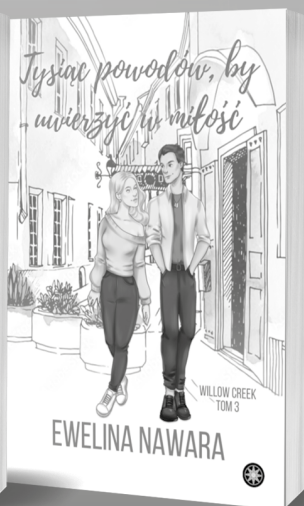


 Inanna

Kup książkę

Pełna emocji, romantyczna seria
osadzona w małym miasteczku,
która wzruszy do łez i na długo
zostanie w pamięci!

#ROMANSWSPÓŁCZESNY
#ROMANSMAŁOMIASTECZKOWY



Kup książkę